

## Andrzeja Seweryna wyznania najcichsze

„Nie ma w tym żadnego wstydu; obłuda jest dziś bardzo w modzie, każde zaś modne szelmostwo może uchodzić za cnotę. Nie ma lepszego zawodu niż rola świętoszka. Taka mistyfikacja uprawiana zawodowo daje dziś nadzwyczajne korzyści. To sztuka, w której komedianctwo zawsze może liczyć na względy, bo chociaż kto je przejrzy, nie ośmielił się wystąpić przeciw niemu”.

Efektownie, tym tekstem z „Don Juana” Molicra, ale wypowiedzianym po francusku, rozpoczął swoje spotkanie z lubelską publicznością Andrzej Seweryn, pierwszy polski aktor, który znalazł się w Comedie Française.

• Czy perfekcyjne opanowanie języka francuskiego stanowiło barie-

rę, którą musiał pan pokonać, żeby zostać zaakceptowanym przez francuskie środowisko artystyczne?

– Francuskiego – odpowiedział aktor – uczyłem się w szkole teatralnej, czyli się... nie uczyłem. Dopiero, gdy w 1979 r. dowiedziałem się, że Wajda proponuje mi wyjazd do Francji, zacząłem uczęszczać do Instytutu Fran-

cuskiego i z prowadzonych lekcji zapamiętałem, jak się tworzy czas przyszły.

Kiedy przyjechałem do Paryża, na początku była mgła, ciągle mgła... Często nie wiedziałem, co do mnie mówią, ale udawałem, że rozumiem. Opanowaliśmy z Wojtkiem Pszoniakiem tę sztukę udawania do perfekcji. Gdzieś po roku rozjaśniło mi się na dobre w głowie.

• Ależ słuchając pana – wyrwał się ktoś z sali – wydaje się, że pan doskonale poznał ten język od strony intonacyjnej. W pana głosie sły-

ten stereotyp przenamac, więc myślę, że będę odmawiał.

• A jak w ogóle zostaje się aktorem Comedie Française? – Zostaje się, będąc przedtem w grupie aktorów, którzy nie są członkami Societé de Comedie Française. Bo aktorzy ogólnie dzielą się na pensioner i societé. Ci z pierwszej grupy podpisują umowy na czas nieokreślony, poprzedzony 24-miesięcznym okresem próbnym. Podczas pierwszych 18 miesięcy można z nimi rozwiązać umowę, nie podając przyczyny.

taleni, co powiedział krótko, rzeczowo: – Szczerłość, uczciwość... Nie znoszę aktorów, którzy uważają: „wiem, jak to się robi”...

Z Marysią, swoją córką, ma kontakt rodzicielsko-zawodowy. Cieszy się z jej wyboru i – jak powiedział – „mam w niej prawdziwego przyjaciela w zawodzie. Bardziej prawdziwego niż można mieć”

Napisała o nim Agnieszka Osiecka, że „aktorstwo Andrzeja Seweryna jest ciekawe, tajemnicze, a w niedopowiedzeniach swoich – trochę angielskie.

# Goła prawda

śpiewność, melodykę języka francuskiego. Jak to jest z pana muzykalnością?

– Boję się, że jest mierna. Ja potrafię do pewnego stopnia, jak małpa, naśladować. W szlachetnym tego słowa znaczeniu jest we mnie krztyna bezczelności, hucpy i wręcz plebejskiej odwagi.

• Jak bardzo pochłania praca w Comedie Française? – udało mi się „wdrzeć” z pytaniem.

– Dotychczas w tym teatrze zagrałem trzy role, ale praca jest mordercza. Próby odbywają się codziennie i trwają po osiem godzin.

Przedstawienia w Comedie Française prezentowane są codziennie z wyjątkiem trzech dni w okresie Wielkanocy i pierwszego maja, kiedy to nawet metro jest nieczynne. Oprócz sceny głównej, spektakle wystawiane są na scenie Le Colombe. A ponadto występuję w salonie poezji i często przed mikrofonem francuskiego radia. Grywam w słuchowiskach, przeważnie cudzoziemców: Niemców, Amerykanów... Chciałbym

• Jak porównuje pan pracę na planie filmowym w Polsce i we Francji?

– Nie powinniśmy mieć żadnych kompleksów. Np. podczas kręcenia „Listy Schindlera” Polacy zbudowali obóz koncentracyjny w ciągu 10 dni. Ciśnie mi się na usta wyświechtany slogan, że „Polak potrafi!”

Zanim Andrzej Seweryn znalazł się w zespole Comedie Française, przeszedł niezwykle trening aktorski u Petera Brooka. Kiedy zapytałem o doświadczenia z tej współpracy, odpowiedział: Wzbogaciłem się o ciało. Przecież my w szkole aktorskiej uczyliśmy się rytmiki, tańca, szermierki, później niewiele z tego wynikało w grze na scenie. A to dopiero harmonia intelektu, wrażliwości i ciała daje pełnego aktora.

Andrzeja Seweryna pociąga również reżyseria. M.in. wyreżyserował „Stracone zachody miłości” Szekspira. Reżyserowanie to współpraca z ludźmi, zaś aktorami, w szczególności. Co ceni najbardziej w tej współpracy, w obcowaniu z aktorem? Kiedy go o to zapy-

Zimne, kiedy trzeba – jak w „Ziemii obiecanej” Wajdy – i upalne, kiedy trzeba – jak w hinduskiej sadze Petera Brooka. Dodatkową aurę, oczywiście, wytworzyła pełna sukcesów francuska eskapada Andrzeja Seweryna (...) W wieczorne telewizyjnym, przed laty, w którym wystąpił razem ze swoimi kolegami, wciąż dźwięczały pełne podtekstów, nostalgiczne pytania i odpowiedzi: „Wyjechałeś? – Wyjechałem! – No i jak? – No i tak!...” (...) A tymczasem teraz jest tak, że mistyka i mitologia wizji francuskiej upadła i chociaż to nudno brzmi, każdy sobie może mieszkać i pracować tu, i tam. Z problematyki wielkiej emigracji spadły majtki, więc na placu pozostaje goła prawda: Andrzej Seweryn jest wielce wybitnym, wszechstronnym i ciekawym aktorem. Tylko czy nie jest trochę sztywniak?”

Ani trochę. Podczas spotkania udowodnił, że może być kumplowski, bezpośredni, szczerzy. Oczywiście, na miarę granic szczerości...

Zanotował:  
JANUSZ ŚWIĄDER

